Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-niemieckie/129495,Ocalic-czlowieczenstwo-Dr-Wanda-Poltawska-19212023.html



Wanda i Andrzej Półtawscy z wizytą u papieża Jana Pawła II (fot. Arturo Mari, za „Biuletynem IPN", który podaje jako źródło profil facebookowy Stworzyszenia Nazaretanki, najprawdopodobniej chodzi o Stowarzyszenie Najświętszej Rodziny, Kraków)

ARTYKUŁ

Ocalić człowieczeństwo. Dr Wanda Półtawska (1921–2023)

OKRES HISTORYCZNY

(1922-1939) II Rzeczpospolita (1939-1945) II wojna światowa (1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej (1948-1956) Stalinizm w Polsce (1956-1970) Od Października do Grudnia (1970-1980) Od Gdańska do Gdańska (1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: JAROSŁAW SZAREK 23.10.2026

Doświadczyła zła w jego najpotworniejszym kształcie, przechodząc przez

piekło, jakie Niemcy zgotowali milionom ludzi w czasie II wojny światowej. Była świadkiem upadlania człowieka przez systemy totalitarne. Z tych zmagań wyszła jednak zwycięsko, wybierając drogę służenia drugiemu człowiekowi, aby zło, jakie przeżyła już więcej się nie powtórzyło.

Wanda Półtawska, dama Orderu Orła Białego została uhonorowana przez Instytut Pamięci Narodowej tytułami Świadka Historii i Kustosza Pamięci Narodowej.

Doznała niewyobrażalnej krzywdy od Niemców, ale nigdy nie kierowała się nienawiścią.

> „Szukałam w nich ludzi. I chyba dostrzegałam. Nawet wtedy, gdy Niemka waliła mnie po łbie, byłam jeszcze ciekawa, jak ona może. Co ona czuje, a co czujemy my? Nienawiść? Nie, stanowczo nie nienawidziłam, to było coś zupełnie innego: jakiś zawód ogromny, że to wszystko mogą robić ludzie; że są tacy".

Kiedyś była świadkiem, jak do obozu przyszła ze swą córką najokrutniejsza z oprawczyń. Okazywała jej ogromną czułość, mówiła do niej niesłyszanym tonem, więźniarki myślały, że to jakaś inna kobieta.

> „Tu miękki, ciepły głos, a do nas…".

Tę tajemnicę zła tkwiącą w człowieku starała się przezwyciężyć przez całe swe życie.

> „Do wojny nie znałam złych ludzi, wojna i wszystko, co było potem, było całkowicie niezrozumiałe, nieludzkie. Wróciłam do życia z tym wielkim pytaniem: kim właściwie jest człowiek?"

Jak sama podkreślała w ciągu przeszło stu lat swego życia:

„obserwowałam wspaniałych ludzi, którzy zdradzili, którzy złamali przysięgi, którzy nie byli wierni i nie są wierni. Dlatego wychowujcie swoje dzieci, wnuki, prawnuki w cnocie wierności i świętości, bo każdy z was ma pójść do nieba. Bo człowiek został stworzony nie dla ziemi, tylko dla nieba”.



Wanda Wojtasik-Półtawska (fot. zapisyterroru.pl)

W szkole Polski Niepodległej

Wanda z domu Wojtasik była rówieśnikiem Polski Niepodległej, przyszła na świat w Lublinie, w końcu roku, w którym podpisano traktat ryski kończący wojnę polsko-bolszewicką i uchwalono konstytucję. Należała do pokolenia kształconego i wychowywanego przez szkoły i uniwersytety odrodzonej Polski.

> Maturę zdała konspiracyjnie na tajnych kompletach w 1940 r.

W tej sferze widać kulturową przepaść między odrodzoną Rzecząpospolitą z lat 1918–1939 a tą powstałą po 1989 r. Smutnym tego obrazem były niewybredne ataki na dr Półtawską w ostatnich latach, a nawet tuż po jej śmierci. Smutny obraz współczesnej zapaści w sferze wychowania oraz degradacji języka.

Była wychowankiem renomowanej szkoły: Gimnazjum i Liceum ss. Urszulanek w Lublinie, która zapewniała nie tylko najwyższy poziom nauczania, ale także najlepsze wychowanie w szacunku do wartości, tradycji i kultury oraz miłości do Ojczyzny. Nauczyła się także rzeczy praktycznych. Jej wychowawczyni s. Bożena Szerwentke zdobyła dla szkoły starego forda i cała klasa Półtawskiej zrobiła prawa jazdy. Maturę zdała jednak dopiero konspiracyjnie na tajnych kompletach w 1940 r. W szkole była zapaloną skautką w IV Drużynie Harcerskiej im. Orląt Lwowskich i jako piętnastolatka została najmłodszą drużynową na obozie harcerskim.

„…aż do ofiary mego życia”

Po niemieckiej napaści na Polskę już 1 września 1939 r. wraz ze swymi czterema harcerskimi drużynami rozpoczęła służbę pomocniczą dla wojska. Dziewczęta pracowały w polowym szpitalu, w kuchniach, wydawały mundury dla młodzieży. Jak wspominała, do 17 września, kiedy wojska niemieckie zajęły Lublin, nie przespała ani jednej całej nocy. Już w październiku zaangażowała się w konspirację w Szarych Szeregach.

W listopadzie 1939 r. wraz z innymi harcerkami złożyła przysięgę na sztandar, w obecności komendantki Lubelskiej Chorągwi ZHP Marii Walciszewskiej organizującej wkrótce łączność w lubelskim Okręgu Związku Walki Zbrojnej.

W listopadzie 1939 r. wraz z innymi harcerkami złożyła przysięgę na sztandar, w obecności komendantki Lubelskiej Chorągwi ZHP Marii Walciszewskiej organizującej wkrótce łączność w lubelskim Okręgu Związku Walki Zbrojnej. Dziewczęta przysięgały, że są gotowe umrzeć za Ojczyznę. Wanda została osobistą kurierką Walciszewskiej. Przez cały rok 1940 była „w ruchu” między powiatami od Radzynia Lubelskiego po Krasnystaw. W grudniu doszło do wsypy na poziomie okręgu i przełożona poleciła swej łączniczce wyjechać. Wanda nie zrobiła tego, gdyż nie chciała narażać rodziców i siostry. Ścięła warkocz, zmieniła uczesanie. Przyszli po nią 17 lutego 1941 r.

„Sześciu gestapowców po jedną dziewczynę. Jeden zapytał, która z pań jest Wanda. Dobrze wiedzieli, kogo szukali. Byłam świadoma, że działając w konspiracji, ryzykuję życie, i liczyłam się ze śmiercią. Tata bardzo się niepokoił, gdy często wyjeżdżałam, ale mama mówiła, daj jej spokój, bo ona wie, co robi. Wiedziałam, jakie grożą konsekwencje. Zabrali mnie na gestapo, gdzie przesłuchiwali trzy dni. Nie katowali mnie, bo mogłam powiedzieć, kto mnie zwerbował do organizacji".

„Duśka", pamiętaj: wszystko na mnie

„Po aresztowaniu, gdy sprowadzano mnie na dół, gestapowiec prowadził Marię Walciszewską, która rzuciła mi tylko: »Duśka«, pamiętaj: wszystko na mnie. Pomyślałam, co ona gada, ale już rano wiedziałam, że ona odebrała sobie życie. Ponadto, gdy posadzili mnie w jednym ciemnym pokoju i zostawili, drzwi były otwarte, a w drugim trwało przesłuchanie, które słyszałam. Wiedziałam już, które nazwiska oni znają. Dlatego nie tłukli mnie, choć mężczyzn tam okrutnie torturowali. Po trzech dniach przenieśli mnie do więzienia na lubelski Zamek, gdzie odbywały się też sądy i wykonywano wyroki śmierci"

– wspominała po latach dr Półtawska.

Spędziła tam siedem miesięcy i zetknęła się ze światem dotąd sobie zupełnie nieznanym. Wulgarne zdemoralizowane kryminalistki, prostytutki, bezwzględni oprawcy, wszy, brud, pchły, tyfus, smród, kawałki kału spływające po podłodze. Nocami „wywoływano" nazwisko, a chwilę później słychać było strzały. Do celi na Zamku trafiła też Krysia [Krystyna Czyż-Wilgat], młodsza o dwa lata, delikatna harcerka, którą „Duśka" opiekowała się na Zamku i później w obozie.

21 września 1941 r. usłyszały swe nazwiska wyczytane z listy transportowej do obozu, którym okazał się Ravensbrück, gdzie Wandę Wojtasik oznaczono numerem 7709.

„Boże, daj zachować duszę"

„Ustawiono nas w piątki, pierwszy raz zobaczyliśmy aufzejerki (nadzorczynie – przyp. red.). Nie da się opisać, jak straszne były to kobiety, nasze nowe władze. Patrzyły na nas z pogardą, kobiety-wrony, kobiety-

> kruki, tak je nazywałyśmy. Olbrzymie, wysokie blondyny o bezmyślnych twardych oczach i zaciętych wargach, w czarnych krzyżackich pelerynach z kapturami – ostre drażniące ucho głosy i u boku ogromne wilczury. Stałyśmy w milczeniu, bez ruchu, otoczone zgrają psów i gorszych od nich, wrogich ludzi-nieludzi. Brutalne głosy, gesty, kopniaki, pięści, policzki – od razu w pierwszej chwili – to wszystko kamieniem zapadło nam w serca. Milczałyśmy… zaczynałyśmy przeczuwać, co nas czeka w najbliższych dniach czy nawet miesiącach. O latach wtedy nie myślałyśmy”

– pisała w *I boję się snów*.

W obozie zetknęła się z piekielnym światem zła i niewyobrażalnym cierpieniem, głodem, pracą fizyczną ponad ludzkie siły, gdy nosiły na plecach worki z cementem… Jednym z pierwszych obrazów były idące szeregi wygolonych ubranych w pasiaki kobiet, przerażająco jednakowych, nie do odróżnienia, bezmyślnych, bezdusznych twarzy.

> „Przechodziły koło nas obojętnie, nie patrząc, nie mówiąc ani słowa, nie reagując. One w ogóle nie miały twarzy! »Kadłuby« – pomyślałam i tam, na tym placu, wyrwały się mi ciche słowa modlitwy: – Boże, jeżeli jeszcze jesteś nad tym światem, daj nam zachować własną twarz w tym strasznym miejscu. Nie życie, ale duszę…”.

O zachowanie tego człowieczeństwa Wanda Półtawska toczyła ciągłą walkę. Nie była sama. Wśród tego tłumu znalazły się i „żywe” więźniarki, na pasiakach miały czerwone trójkąty – więźniarki polityczne – męczone i upokarzane przez kryminalne i prostytutki. Polskie więźniarki starały się trzymać razem, sprzątać, organizować recytacje wierszy, wieczorki. Niemcy rozbijali rodzące się wspólnoty, dokonywali przenosin.



Hertha Ehlert, nadzorczyni w Ravensbrück (fot. Wikipedia/domena publiczna/No 5 Army Film & Photographic Unit, Silverside)



Maria Mandel, nadzorczyni w Ravensbrück (fot. Wikipedia/domena publiczna/ autor nieznany, najprawdopodniej żołnierz US Army)

Dno piekła – blok jedenasty

Dnem piekła był blok jedenasty,

> „gdzie poznałyśmy pierwszy raz całą ohydę dziwnego słowa »elel« (*lesbische Liebe*)”.

Polityczne więźniarki nazwane „przeklętą szpagaterią” okradziono ze wszystkiego, nawet z połowy racji

żywnościowych. Łóżka były plądrowane i opluwane.

> „Brzydziliśmy się tych poplutych łóżek. Wszystko w tym bloku lepiło się od brudu i od brudniejszych jeszcze słów; takiego słownika, jakiego tam używano, nie słyszałyśmy nigdy przedtem. I te sceny. […] Magiczne słowo »elel« nabrało realnego sensu… zohydziło znowu człowieka. […] Nieprawdopodobne sceny wśród tych kobiet odebrały wiarę w możliwość jakiekolwiek czystego gestu. Przestałam wierzyć w czułość i w czystość. […] Byłyśmy w tym bloku zupełnie zmiażdżone, nie było w nas nic… coraz mniej chęci do życia, coraz więcej wstrętu, znużenia, chęci odejścia od tego, byle gdzie… Potem nastąpiło pewne zobojętnienie, wyzwiska nie działały. Co mnie to wszystko obchodzi? – ostatnim przebłyskiem instynktu samozachowawczego odcięłyśmy się od środowiska, uciekłyśmy w świat własnego wnętrza. […] I z tego piekielnego bloku poszła na śmierć nasza pierwsza trzynastka. 18 kwietnia 1943 roku”

– pisze Wanda Półtawska.

„Idziemy na śmierć dumne i spokojne…”

Pięć dni wcześniej rozstrzelano siedemnaście więźniarek politycznych głównie z Częstochowy. Wśród nich była Halina Krzemińska, która zdołała przed śmiercią napisać gryps:

> „Idziemy na śmierć dumne i spokojne, giniemy za Ojczyznę i za jej wolność. Polska nam tego nie zapomni”.

Była studentką prawa Uniwersytetu Warszawskiego, działającą w Związku Walki Zbrojnej w Częstochowie. Niestety, Polska nieraz zapomniała. Jednej ze współwięźniarek Wandy Wojtasik odebrano w latach siedemdziesiątych rentę inwalidy wojennego, gdyż lekarka wystawiająca zaświadczenie, nie widziała związku między wojną a pobytem w obozie koncentracyjnym (*sic*!).

Tymczasem 18 kwietnia 1942 r. Niemcy zamordowali w Ravensbrück trzynaście więźniarek z Lublina, m.in. siostry Apolonię i Grażynę Chrostowskie. Obie zajmowały się wydawaniem i kolportażem pisma „Polska Żyje”. Grażyna miała 21 lat, była poetką. Ostatni swój obozowy wiersz zatytułowała *Niepokój*:

> „Dzień ten taki właśnie, jak

„Niepokój” Szopena.
Ptaki nisko kołują nad ziemią.
Niespokojne.
Spłoszone z gniazd swych.
Nadsłuchują.
W przyrodzie cisza. Ciepło, jak przed burzą…”.



Krystyna Czyż-Wilgat (fot. z zasobu IPN)



Maria Walciszewska (fot. zamek-lublin.pl)



Grażyna Chrostowska (fot. z zasobu IPN)

Ostatnimi ich słowami przed śmiercią miały być: „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Kilka miesięcy później w sierpniu 1942 r. na Wandzie Wojtasik i innych więźniarkach – doświadczalnych „królikach” – rozpoczęto pseudomedyczne eksperymenty, których wiele z nich nie przeżyło. Ona przetrwała, wygłodzona, osłabiona „doświadczeniami” doczekała wkroczenia armii sowieckiej. Znaleziono ją umierającą, leżącą obok zmarłej więźniarki; jak przez sen usłyszała słowa: „Dziewczęta, jesteście wolne!”, drugi żołnierz go skarcił:

> „Ty głupi, czego się drzesz? To trupiarnia!”.

Przeżyła i po nabraniu sił wyruszyły z grupą więźniarek do Polski, do domu. W drodze podwieźli ich też żołnierze sowieccy, którzy nagle zboczyli do lasu i zaczęli młode dziewczyny całą grupą otaczać. W ostatniej chwili więźniarki chwyciły się razem za ręce i krzyknęły „Mamo!”. Na to słowo żołnierze znieruchomieli i odstąpili…

Moc pięknej poezji

Zapytana kiedyś, co dało jej siłę przeżyć wojenne i obozowe piekło, odpowiedziała „piękna poezja”. Więźniarki organizowały literackie wieczorki, co na chwilę pozwalało znaleźć się w innym świecie. Wśród więźniarek były uczennice, harcerki, nauczycielki. Przed wojną młodzież w szkołach uczyła się na pamięć wierszy, fragmentów literatury, co zostawało na całe życie.

Zamierzała studiować filologię klasyczną, ale po obozowych przeżyciach postanowiła zmienić plany, głucha na przestrogi profesora „Talent panna zmarnujesz!”. Wybrała medycynę.

Więźniarki potrafiły spisać w obozie całego *Pana Tadeusza*, każda umiała jakiś fragment. Wanda lubiła poetów młodopolskich, zachwycała się Skamandrytami, ale też Gałczyńskim, Leśmianem. Pamiętała doskonałe obozowe deklamacje Zofii Rysiówny, późniejszej aktorki, czy wspaniałe recytacje Leśmiana Joanny Szydłowskiej.

Zamierzała studiować filologię klasyczną, ale po obozowych przeżyciach postanowiła zmienić plany, głucha na przestrogi profesora „Talent panna zmarnujesz!”. Wybrała medycynę, aby służyć drugiemu człowiekowi, a szczególnie najbardziej bezbronnym dzieciom, zwłaszcza niemowlętom i dopiero co poczętym. Nie dawały jej bowiem spokoju wojenne obrazy, gdy w Lublinie żołnierz Wehrmachtu roztrzaskiwał główkę dziecka o mur. W obozie toczyła się walka o uratowanie urodzonych tam niemowląt. Rodziły kobiety przywiezione po kapitulacji Warszawy. Niemcy od razu oddzielali matki od dzieci, które umierały z głodu lub były mordowane. Około trzydziestu niemowląt udało się uratować.

„Ratować życie dziecka przed wyrokiem matki i ojca”

„Jestem uczulona na życie dzieci i gdy w 1956 roku komuniści narzucili ustawę o aborcji, zaczęła się akcja:

> ratować dziecko przed śmiercią. Ratować dziecko przed wyrokiem śmierci, który wydaje rodzona matka i rodzony ojciec. Nie mogę zrozumieć i nigdy tego do śmierci nie zrozumiem, że kobieta może chcieć zabić własne maleństwo w jej własnym ciele. Tego nie pojmę nigdy i do końca życia będę się temu sprzeciwiać”

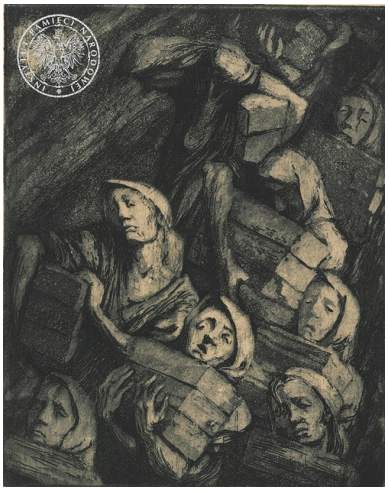
– powtarzała.

Po 1956 r. w klinikach ginekologicznych nierzadkie były kolejki kobiet decydujących się na aborcję: stały dziewczyny i mężatki, katoliczki, nawet te, które przychodziły na spotkania duszpasterstw akademickich. Wobec takiej sytuacji, jeszcze w 1956 r. ks. Karol Wojtyła zaprosił na spotkanie lekarzy, którzy składali przysięgę Hipokratesa, *primum non nocere* (po pierwsze nie szkodzić) oraz wszystkich zainteresowanych.

> „Rozgorzała dyskusja, kto jest winnym. Padały różne głosy, a na koniec ks. Wojtyła powiedział: »wszyscy tu obecni jesteśmy winni. Wszyscy. Jedni, bo to czynią, a drudzy, bo nie reagują«. I tak jest do dzisiaj”

– relacjonowała dr Półtawska. To spotkanie wyznaczyło kierunek jej działalności do końca swych dni: zaangażowanie w zmagania z cywilizacją śmierci i ratowanie życia nienarodzonych.

Założyła rodzinę, poślubiła Andrzeja Półtawskiego, żołnierza Armii Krajowej, uczestnika Powstania Warszawskiego, filozofa, etyka, antropologa, profesora nauk humanistycznych. Została matką czworga dzieci. W sprawach moralnych nigdy nie uznawała kompromisu. Mówiła zawsze trudne, wymagające kwestie, a mimo to gromadziła wokół siebie liczne grono młodzieży. Jej wykłady w duszpasterstwach akademickich cieszyły się zawsze największą frekwencją.



Maria Hiszpańska-Neumann,
Dźwigające (z obozu koncentracyjnego) **(fot. z zasobu IPN)**



Maria Hiszpańska-Neumann,
Więźniowie **(fot. z zasobu IPN)**

Nie wstydzić się urodzenia nad Wisłą

> „Do młodzieży mówię ponad siedemdziesiąt lat. Mówię to, czego nie usłyszą od rodziców ani w szkole, ani nawet w Kościele. Ja zawsze mówię prawdę w oczy. Mądrości nie da się odziedziczyć. Mądrość trzeba wypracować. Trzeba, żeby program prac dla Ojczyzny nie był tylko deklaracją, ale realizacją życia poszczególnych ludzi i całego narodu. Wszystkie dzisiejsze, wielkie troski rodzą się stąd, czy młodzież wypracuje siebie na porządnych, uczciwych Polaków, katolików? To jest mój ostatni niepokój o tych młodych, którym życzę wytrwałości”

– podkreślała w Krakowie w 2018 r.

Współczesnym rodakom pozostawiła zadanie przekazania kolejnym pokoleniom, a szczególnie młodym, cnoty

bycia człowiekiem, a jednocześnie bycia Polakiem:

> „Ta troska o młodzież jest we mnie. Ja odchodzę, ale myślę, czy ci młodzi teraz są wystarczająco zahartowani na to, że nie będą mieli wszystkiego, co chcą, co im się podoba? A im się podoba bawić, cieszyć, są przecież młodzi, ale zobowiązuję państwa, którzy tu są obecni. To jest wasze zadanie przenieść na następne pokolenia wielką cnotę bycia człowiekiem, który nie ma wątpliwości, czy jest mężczyzną, czy kobietą, przyjmuje to, co dostał, nie od byle kogo, ale od samego Stwórcy; że uznaje czwarte przykazanie, i cokolwiek się mówi o rodzicach, to on nie odważa się ich sądzić, bo ma ich czcić. I nie wstydzi się przyznać, że się urodziło nad Wisłą, że są Polakami”.

* * *

Cytaty pochodzą z rozmów z dr Wandą Półtawską: 9 maja 2013, 7 maja 2018 r. oraz z książki wspomnieniowej: W. Półtawska, *I boję się snów*, Częstochowa 2009.

Tekst pochodzi z numeru 12/2023 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ